

Autor: Władysław Dunarowski

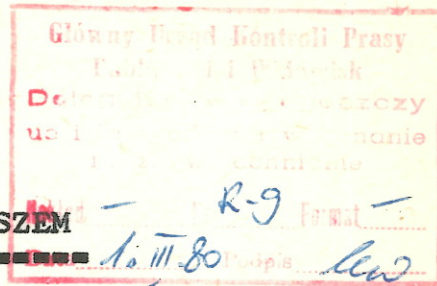
Redakcja Liter. i Report.

Dnia 2.III.1980 r.

Godz. 16.05 - 17.30

107  
643

**SIEDEM WSTĄŻEK ZA KAPELUSZEM**



O jednym takim ta historia, w całości prawdziwa, ani trochę zmyślona, słowem - śmieszna ale prawdziwa. Są na wsi różne typy ludzi: cnotliwi, pobożni tak dalece, że przed każdym świętkiem przydrożnym zdejmują czapki do ziemi, są lajdusy podobnie się zachowujący, są leniuchy śmierdzące i pracusie ze strach; i rzecz dziwna - na pierwszy rzut oka wszyscy podobni do siebie. Z wyjątkiem jednego. Tomela. Tak na niego wołają, choć w metryce figuruje jako Tomasz. Ale metryka sobie a Tomela sobie. Imię Tomasz kojarzy się z człowiekiem poważnym, statecznym, ogólnie szanowanym, gdy postać Tomeli budzi tylko wesołość. Może trochę współczucia, ale najczęściej ludzie na wsi łakną czegoś do pośmiania. Może znalazłoby się więcej ludzi, którym nie zaszkodziłoby przypiąć łatkę śmiechności, ale przeróżne układy sąsiedzkie, przeróżne powiązania stoją na przeszkodzie.

Co innego Tomela. W jego przypadku nie ma żadnych przeszkód. Tomela przekroczył siedemdziesiątkę, ale to nie przeszkadza mu manifestować chęci ożenku, co stało się jego główną pasją życiową.

Z tym łączy się druga pasja: odebrać bratu gospodarkę, dom, pole i wszystko, co do tego należy, przynależne jemu nie bratu z racji starszeństwa oraz rzekomych ojcowych zapewnień. Od lat grozi sądem, zanudza adwokatów, którzy dla świętego spokoju coś tam obiecują zrobić.

Sąsiadki słysząc te wywody, przytakują, kiwają głowami, a dla utwierdzenia go w wierze, proponują swoje córki. Nie pierwszy raz ci mówię: tyle we wsi ładnych dziewcząt, mógłbyś jedną wybrać, a nie wiecznie bałamucić. Pamiętaj, Tomek, gospodarz musi mieć babę i dzieci, sam grunt nie wystarczy. Tyle ładnych dziewcząt po wsi, a ty przebierasz, wybierasz a zdecydować się nie możesz. Czy nie widzisz, że niektóre w żalność wpadają, insze w melancholiją?

Zdarzyło się, że jedna kobieta, bardzo rozważna i stateczna, zapomniawszy się w języku, powiedziała zgoła inaczej, czym naraziła się Tomeli okrutnie, doprowadziwszy go niemal do wściekłości.

- Ej, Tomek, Tomek! Tyle się rozwodzisz o żeniaczce i na co ci to? Czy nie widzisz, że wszyscy z ciebie pośmiewisko sobie robią, że w żywe oczy kpią? Miarkuj, że sobie, żeś nie młodzik, siódmy krzyżyk minął... Przecież nie jesteś na tyle głupi,

111 *llc*

żebyś wierzył w ludzkie gadanie, kiedy wesołość z ciebie mają.

Tomela raptownie zamienił się w rozjuszonego indora. Kobiętę obrugał haniebnie za jej wrogość i brak zrozumienia prostych rzeczy. Przypomniał jakieś ważne kazanie samego misjonarza, który dowodził, że kawaler bez względu na wiek zawsze jest młodzieńcem. Ona pewnie nie chodzi do kościoła albo zazdrości jego powodzenia u dziewcząt. Niechże wie, że nawet sołtysionka zaleca się do niego, nawet ta i tamta. A wszystkie urodliwe, młode i bogate. Bo on na biedotę nie patrzy.

Kobieta uderza się w czoło na znak, że ustępuje z placu boju. Jeśli tak, co innego... nie wiedziałam. Ale powiedzże mi teraz, gdzie tę babę umieścisz? Brat daje całą utrzymanie, do posługi nie zapędza, prawda, ale co dalej?

Tomela znów pełen uśmiechu i szczęśliwości. Bo jeśli ludzie rozsądnie z nim zaczynają, to on wie, ~~na~~ co odpowiedzieć. A z gospodarką brata wnet się sprawa rozstrzygnie i wieś zobaczy, kto tu panem. O, ten papier z pieczętką może powiedzieć, co trzeba. Papier od adwokata... o, stoi wyraźnie, że gospodarkę odzyska Tomasz, jeżeli udowodni, że brat źle gospodarzy, że marnuje pole, że mizerne plony. Tak powiedział adwokat, a to pismo od niego. Pismo z pieczętką. Czy wy wiecie, co znaczy taka pieczętka?

Nie wiecie, a ja wiem. Brat na kolanach będzie mię prosił, żeby mu choć komórkę zostawić. Nie zostawię.

Mając takie perspektywy życiowe, z jakąż lubością czytał pewnego dnia Tomela list, otrzymany przez pocztę, znaczkami oklejony jak należy. "Dowiedziałam się, że poszukujesz niewiasty, że tęsknisz. Ja także tęsknię, ale wiem, że z tobą będę szczęśliwa. Serce mi to mówi, a ono się nie myli. Przyjdź w niedzielę na Rynek od strony kościoła, stój i czekaj na mnie. Poznam cię po tym, że będziesz miał za kapeluszem siedem wstążek, każda w innym kolorze. A ja trzymać będę bukiet kwiatów. Podejdz i uściskaj mnie, bo jestem bardzo spragniona twoich uścisków. Ty nie musisz być bogaty, ja mam tyle, że wystarczy. Ojciec oddał mi w testamencie duży Pegeer, trzysta sztuk bydła, koni pięć, ale takie nowoczesne, co to ciągną jak smoki, a jeść nie potrzebują. Tylko spod ogona im się kurzy. Więc bądź na rynku w niedzielę przed kościołem, twoja stęskniona Brygida".

Tomela stawił się na miejscu w odpowiednim stroju. Za kapeluszem siedem kolorowych wstążek. Rynek też był w kolorach, nawet chorągwie powiewały z dachów. Na płotach pełno kolorowych plakatów: Mistrz gospodarności... czyby to jakiś związek... trzysta sztuk bydła, pięć koni?

Nie czas na rozważania. Tomela czujny na wszystko, co wokół się dzieje, pilnie uważa, aby nie przeoczyć najważniejszego momentu. Autobusy zajeżdżają, robi się tłok, ludzie się przepychają, ktoś psioczy na kogoś - słowem harmider. Tomela naciąga szyję jak tylko może, oczy przeciera, żeby mu przypadkiem mgłą nie zasłży w tym najważniejszym momencie.

Znów zajechał niebieski autobus, bardziej świeży i bardziej błyszczący od tamtych. Z tego powinna wysiąść Brygida. Może ta, może ta obok, może tamta... coś kolorowego trzyma w rękach... nie! Torebka kolorowa, a nie kwiatki. Więc cofnął się pokornie i cierpliwie.

Nagle, w chwili najmniej spodziewanej... cud objawiony: o n a ! Z sąsiedniego autobusu wyszła pani z kwiatami. Nie żadna torebka lecz prawdziwe kwiaty. Pani rozgląda się, czeka, stoi w miejscu. Sprawa jasna, wszystko się zgadza. Ona!

Tomela poderwał się, doskoczył, rozpostarł ramiona, coś powiedział, a raczej chciał powiedzieć, bo w tejże chwili powstał tumult, podniósł się krzyk: - Ratuście! Wariat...

Być może wszystko by się wyjaśniło i skończyło pomyślnie, gdyby nie wmieszala się milicja. Co za jeden? Skąd? w biały dzień napada na ludzi... Pokazać papiery!

Pokazał list od Brygidy. Przeczytali, spojrzeli na człowieka raz i drugi, pogadali ze sobą, ale już inaczej i bez krzyku. Skąd taki się znalazł? Z kosmosu spadł? W głowie trochę miękko. Cóż, zdarza się.

- Wracaj, skąd przyszedłeś, i nie bądź durny. Zakpili z ciebie, a ty wierzysz, Zwiewaj.

Co miał począć, wrócił na wieś z ciężką zadrą w sercu, przekonany, że władza nie postąpiła jak należy, i aż się prosi zrobić zażalenie do wyższego urzędu, ale zanim coś postanowił, otrzymał nowy list. Brygida pisała: - Mam wielką żalność w sercu, że dotąd nie mogłam cię spotkać ani na rynku, ani przed kościołem, więc umyśliłam inaczej. Najlepiej będzie, jeśli przyjadę do ciebie w drugą sobotę i zaraz zrobimy wesele. Postaraj się tylko o dobrą muzykę, resztę ja załatwię. Przywiozę taki poczęstunek, że nikt nie będzie sobie krzywdził. Ty muzykę miej na głowie; poszukaj tych najlepszych, byle jakich grajków nie mam życzenia.

Najlepszych... Nowy klin do głowy. Skąd tych najlepszych, jeśli o byle jakich mało się mówi. Zaczął się po wsi rozpytywać o najlepszych muzykantów, czym wzbudził nową sensację. Ludzie wnet się połapali w czym rzecz i zaczęli myśleć razem z Tomelą.

Najlepszych... a jakby do sołtysa? Osoba poważna, na urządzie, a do tego muzykant jakich mało, Potrafi grać na dwóch skrzypkach.

Tomeli bardzo się to spodobało. Pokłoniwszy się grzecznie sołtysowi, przedstawił swoją prośbę: - Gadają po wsi, że z was muzykant jakich mało, że potraficie na dwóch skrzypkach, że grywaliście za Hitlera i kiej wam potrza, to ja was bardzo proszę, żebyście na moim weselu...

Sołtys miał wielką ochotę pośmiać się z Tomeli, dawno go nie widział, już gębę do śmiechu nastawił, gdy coś go pikło w głowę: Co on gada? Gadki jakieś po wsi o nim idą? O, to inna sprawa i nie do śmiechu. Tomela tego nie wymyślił, trzeba go wziąć na spytki.

- Powiedz no, kto ci tak, że ja na dwóch skrzypkach grywam? Gdzieś to słyszał? Powiedz mi, a zagram ci na weselu jak należy. Nie pożałujesz.

Opowiedział. Nieskładnie mu to ~~xxi~~ wyszło, koślawo, kto inny pewnie nie wiele by z tego pochwyił, ale sołtys wszystko pozbierał, poskładał i nie dopytując się wiele, wszystko wiedział co wiedzieć mu należało. Widowiska ze siebie robić nie chciał, a przecież powodów aż nadto. To dopiero takiego półgłówka było trzeba, aby się dowiedzieć, co wieś o nim myśli, jak go osądza.

121 lw

Muzykantem go zrobili, na dwóch skrzypkach grający... tak i tak, raz cienko, raz grubo, zależy przed jaką osobistością, zależy jaki interes na oku. Wiadomo przed proboszczem cieniutko, nuta nabożnie piskliwa, w urzędzie donośna, pewna siebie, jeszcze inna przed każdym, kto mu jest potrzebny, z kim interes prowadzi, gdzie pachnie zyskiem. A kurczęcina zielona! I włóczy się to takie po wsi... Pamiętaj, drzwi tobą rozbiję, jeśli cię tu kiedy ujrzę. Cało nie wyjdiesz.

Tomela zali się po wsi, jaki sołtys ładaco, jaki nieużyty, grać nie chce, do bitki się bierze, chyba ludzie go nie znają, że do niego iść mu poradzili. I opowiada szczegóły ze swego pobytu, a słuchacze pokładają się od śmiechu, czego Tomela nie może zrozumieć, ale jest rad, że wzbudził we wsi tyle wesołości.

- Tyś mu to powiedział? Ojej, nie wytrzymam. Nareszcie ktoś sołtysowi prawdę rąbnął w oczy. Nareszcie. Bo inni tylko po kątach, do swoich, w zaufaniu. Nareszcie usłyszał prawdę o sobie. Niech mu wyjdzie na zdrowie.

Jednego Tomelę markotność chwyta, przyczyna wiadoma. Ktoś bierze go na bok i radzi: - Wiesz, co ci powiem, obejdzie się bez skrzypiec. Dziś inaczej w orkiestrze... dziś wszystko inaczej. Niech tylko dobre basy i klarnet... wystarczy. A tacy się znajdują. I wesele musi się udać.



Jak nie posłuchać dobrej rady, gdy chodzi o wesele. Do rozwikłania pozostaje problem: kto we wsi najlepiej basuje? Bo zwyczajnych basistów bez trudu można znaleźć, ale tu chodzi o najlepszego.

- Po co łamać głowę - ktoś z boku wykrzykuje - a Filip z Łęgu to nie basista pierwszoklasny? Byle kto mu nie dorówna. Gdy on zabasuje, to czarne zamienia się w białe, a wróbel w słowika. Chyba pamiętacie, jak zabasował komisji, szacującej straty powodziowe: odszkodowanie otrzymał, choć gdzie rzeka, a gdzie jego pole. Ale nie w tym rzecz. On nocą omulone powodzią korzenie z rzeki powyciągał, po swoim polu porozrzucał, krzyku narobił przed komisją, ile to jarzyn miał zakontraktowanych, nowa odmiana grochu, królewska fasola, wczesne ogórki, kapusta włoska - i co z tego zostało? Wystarczy spojrzeć: pole zamulone, stratowane, ani za rok nic nie urośnie. Tyle straty. Jeszcze te naniesione korzenie, które trzeba uprzętnąć.

Jak się okazało, Filip dobrze basował, dobrze basy posmarował, odszkodowanie otrzymał. I choć sąsiedzi wiedzieli, że na jego zagonie oprócz dzikiego chwastu niczego więcej nie było, nikt się nie odezwał. Po co sobie robić wroga? Bo Filip jest blisko, z nim trzeba żyć, a komisja odejdzie i nikt jej więcej nie zobaczy.

Tomela poszedł do Filipa. Ten pierwszy go zagadnął. Jak dobrze, że cię widzę. Mam dla ciebie żeniączkę. Dziewczyna bogata, a na gębie jak malina. Przyjdź jutro, żniwa kończę, pomożesz, ona będzie.

Tym razem Tomela puszcza tamte słowa koło uszu. Bo właśnie w sprawie wesela... niepotrzebna mu żadna wiejska malina, panią z miasta sobie bierze, taką co kochania ma dużo i różnej majątności też.

- To po coś przyszedł?

- Żebyście mi basowali na weselu.

- Zglupiałeś? Nie gram, żadnych basów nie mam, nigdy nie miałem. Co ci się przyśniło?

- Tamci mówili...

- Jacy tamci?

- Chłopaki. Nasze, tutejsze... Że nikt we wsi lepiej od was nie basuje, że z tego basowania żyjecie.

Filip, chłop zawsze filuterny, skory do żartów i wesołości, tym razem zjeżył się nie do poznania. To, co słyszy w tej chwili, rzecz niebagatelna. To grubsza sprawa i żartem jej pokryć nie można. Kto żyje z basowania? Co to za mowa? Trzeba się z Tomelą rozmówić jak należy i wydobyć z niego, co się da.

- Słuchaj no... słuchaj pókiś cały! Jeśli nie chcesz przyjść ze mną do przykrego słowa, muszę wiedzieć, kto tak mówił. Nie puszczę cię, dopóki się nie dowiem, kto o mnie takie baję po wsi rozpuszcza. Gadaj zaraz.

Przestraszony Tomela duka coś, jąka się, stęka, a to dlatego, że nie potrafi dokładnie określić, który chłopak najgłośniej wykrzykiwał. Dawniej znał każdego, z daleka poznawał, z którego domu, jak go wołają. Teraz trudno się rozeznąć. Tych, co przyjeżdżają na urlopy, ze szkół na wakacje, jest najwięcej, a z rozpoznaniem ich jest najtrudniej. Babskie koszule noszą, co drugi w okularach uczoność pokazuje, to jak poznać, jak rozróżnić, czy to dawny Franek czy Jasiek. Gdy list im pokazał, bardzo Brygidę chwalili, bez śmiechu, obiecali być na weselu. Byle te basy znaleźć.

- Może dacie się uprosić... całe pole wam oporządzą. Bo jeśli wy nie zabasujecie, to jakie wesele?

Tego wytrzymałość Filipa nie zdzierży. Chwycił za coś, co było pod ręką i mogłoby się to źle skończyć, gdyby nie kobiety. One, widząc na co się zanoszą, wyrwały Tomelę z rąk chłopca, i tylnymi drzwiami wyprowadziły na podwórze, przykazując, żeby się tu nie pokazywał. Teraz i żonę Filipa cała heca rozjątrzyła do żywego.

- Wynoś się w te migi i nie zawracaj ludziom głowy jakąś Brygidą. To właśnie ci młodzi robią z ciebie balona dla zabawy i rozrywki, a ty, stary chłop, nie masz rozeznania w ludzkim gadaniu. Brygidę mu wymyślili, miłością w głowie przewrócili... wynoś się!

Rozsierdzona kobieta z kolei do chłopca się dorwała, własnego chłopca zaczęła lżyć i do rozumu przygadawać, że nie wiele się różni od tamtego. No, jak... dobrze ci z tym "basowaniem"? Obcym można zamydlić oczy byle czym, ale nie swoim. Tomelę wygnać z chałupy nie sztuka, ale całej wsi zatkać pyski... A mówiłam wtedy: daj spokój z tym odszkodowaniem; w oczy nikt nic nie powie, sąsiady przecież, ale każdy swoje myśli i przy okazji błotem rzuci. Potrzebne to?

Filip zaczął mięknąć i usprawiedliwiać swój żaloszny postępek:  
- wiesz dobrze, co szło: żeby z tych kontraktacji jakoś się wywinąć. Pieniądze wzięłam, a na zagonie sam chwast. Kiepski rok.

Kobieta nie może powstrzymać rozgoryczenia. Zwalać winę na kiepski rok, że urodzaj na chwasty... Dziwne, że to wszystkich nie dotyczy. Wczoraj widziała, jak sąsiad Jasica zgarnął w skupie parę tysięcy za ogórki. Z małego kawałka, ale wóz miał po brzegi wypełniony. A u nas co?

- Ty mię Jasicą nie rozpalaj, z Jasicą nie równaj - krzyknął Filip. - On ma dzieci... powie: plewić, to plewią, powie: okopać... A ja na kim się wesprę? Na tobie? Gdyby nie moja głowa i spryt...

- No i tego basowania nie pomijaj.

Chłop ugodzony w słabiznę, podniósł krzyk: - Jeszcze ty wyjeżdżasz z basowaniem... jeszcze ty! Dobrze, od jutra ty gospodarzysz, tobie zdaję wszystko, a ja ruszam w świat. Tylu ~~z~~ ze wsi wyjechało, dlaczego ja... Zapamiętaj sobie: od jutra ty. Słyszysz?

Kobieta potraktowała zapowiedź jak należało - z grymasem na twarzy. Może to był uśmiech, wywołany tym, co zobaczyła przez okno: Tomela pędził z górki na złamanie karku do jakiegoś nowego celu. Po chwili powiedziała: - Jedź! Świat ludzi potrzebuje, jedź, szukaj szczęścia, może się uda.

Tymczasem Tomela rozpowiada po wsi, jak to ludzie zazdroszczą mu Brygidy i nie chcą grać na weselu. Ale on dopnie swego, on nie z tych, żeby stanąć w połowie drogi. Właśnie listonosz przekazał mu wiadomość, że na poczcie jest do niego list polecony, musi sam odebrać. Czyli - nowa nadzieja na szczęście.